Rok X. Czerwiec 1885. Nr. 6.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przystąpili w Czerwcu 1885 r.

a) we Lwowie:

JWna Zakliczyna Helena szambelanowa i właść. dóbr Hawłowice dolne;
JWny hr. Drdacki Ostrow Henryk właść. dóbr Bursztyn;
Wny Dr. Kratter Ferdynand adwokat krajowy, Lwów;
„ Bełza Władysław literat, Lwów;
„ Bernal Edward obywatel, Bolechów;
„ Wilkowicz Stanisław nauczyziel, Wiewiórka;
„ Opat Herman fryzyer, Lwów;
„ Konarski Franciszek prof. gim., Lwów;

b) do Oddziału w Mikulińcach:

Wna Dutkiewicz Walerya nauczycielka,
Wny Śliwiński Wł. A. c. k. urzędnik sąd.
„ Bażanowski Władysław c. k. urzędnik sąd.
} w Mikulińcach.

Obrazki z życia zwierząt.

Ropucha w dębie. Członek Tow. F. M. z Siar, przeséła nam opis zdarzenia, którego sam był świadkiem:

„Przy ścinaniu starego 85 do 95 letniego dęba w Karpatach natrafiono wewnątrz pnia na ropuchę (B. vulgaris laur). nieżywą, zupełnie w drzewo wrosłą. Miała ona 7·3 cm. długości a 4·5 cm. szerokości, i była bardzo chuda. Uwolniona ostrożnie z mimowolnego więzienia i położona na wilgotnej trawie, zaczęła po 16 godzinach dawać znaki życia. Nie można przypuścić, aby ropucha była tak starą jak dąb, lecz musiała ona później wleźć otworem u dołu dęba się znajdującym i tam pomału zarosła. Podczas mimowolnego swego więzienia nie miała innego pokarmu, jak wilgoć i soki drzewa i te ją jedynie utrzymały przy życiu".

Wróble w armacie. W Woolwich znaleziono w tych dniach w wyżłobieniu osi lawety dziewięciokalibrowego działa, używanego codziennie rano i wieczór na dawanie sygnałów, gniazdo wróbli z pięcioma młodemi. Huk działa, jak się pokazuje, nie spłoszył odważnych ptasząt podczas wysiadywania, a i teraz po odkryciu ich swobodnie sobie wylatują i powracają do gniazda nię troszcząc się o nic tylko o wychowanie swych dzieci. Wydano też rozkaz, aby rodzina rycerskich wróbli pozostawioną była w swojej wojennej siedzibie, gdzie z pewnością bezpieczniejszą będzie niżeli między spokojnym ludkiem.

Zemsta raków.

(Humorestka z czeskiego).

— A dokąd to Macieju idziecie?

— Do wody, na raki chodźcie ze mną.

— Dobrze.

I tak poszli. Stary Maciej jak tylko czas na raki nastał nie opuścił żadnego dnia; raki żywiły jego rodzinę; sprzedał koszyk i było na cały dzień chleba podostatkiem.

W wodzie tymczasem raki sejmikowały. Stary wielki rak na prezydyalnem krześle — przepraszam — kamieniu, zabrał głos.

— Bracia — mówił on — straszna na nas spadła klęska. Dzień w dzień ten stary rabuś chwyta nasze dzieci, nasze sio-

stry i naszych braci i uprawadza z sobą na pewną zgubę. Jeśli tak dalej pójdzie, wnet nas nie stanie. Bracia radźcie!

— Dawnom ja już o tem myślał — odezwał się mowca z lewej — przyszedłem do przekonia, że musimy zająć stanowisko obronne, (głosy z lewej): Wybornie!

(Głosy z prawej): To nie jest żadna rada, jakie stanowisko, jak się bronić?

Przewodniczący dzwoni, przepraszam — uderza szczypcami najstarszy rak — weteran prosi o głos.

— Przyjaciele! Oto moja rada: wszyscy staniemy na straży w pewnem oddaleniu jeden od drugiego, a skoro który dojrzy naszego nieprzyjaciela, da znak i w jednej chwili zaszczypiemy go na śmierć.

— Wybornie, zaszczypiemy! — zahuczało jednogłośnie.

Raki pozajmywały stanowiska, nawet piękne raczyce nie usunęły się od spodziewanej walki.

Niebawem nadeszli „raczarze“ i w jednej chwili napełnili rakami pełny kosz. Odnieśli go do miasta i sprzedali w domu radcy X. Popatrzmyż teraz tam. Na ławie w koszyku odnajdujemy bohaterów naszej powieści. Między nimi panuje żywy ruch.

— Ginę z pragnienia! — woła jeden.

— I ja także bracie — odzywa się drugi.

— Nie traćcie odwagi — napomina trzeci — bierzcie sobie przykład z naszych pań.

Na to wszyscy się uspokoili, ambicya zwyciężyła.

— Przyjaciele słuchajcie — odezwał się po chwili jeden rak — nasz weteran, któregośmy jako patrjarchę uczcili, zdradził nas, wszystkich nas dał wyłapać a sam schował się podkamień. Hańba mu!

— Hańba mu! zabrzmiało ponuro ze wszystkich stron koszyka.

Rak który właśnie skończył mówić, wychylil się ostrożnie z koszyka i skrzeknął po chwili radośnie:

— Bracia, widzę ratunek!

— Co jest?

— Tam w kącie stoi garnek z wodą, dalej za mną kogo pragnienie trapi. Naprzód!

Wszyscy poszli za nim. Już, już byli blisko zbawczego garnka, kiedy spostrzegła ich gruba kucharka i bez ceremonii napowrót do koszyka powrzucała.

*

— Otóż mamy — biadał młody jakiś raczek — stoimy tam gdzie pierwej.

— Tylko cierpliwości panie — zaszczebiotała młodziutka raczyca — gdzie trwoga największa, tam pomoc najbliższa.

Mówiła prawdę. Gruba kucharka zbliżyła się do koszyka i za chwilę raki znalazły się w garnku pełnym zimnej, świeżej wody.

Radość odebrała im w pierwszej chwili mowę.

— Najwyższy był moment — odezwał się po jakimś czasie jeden rak ugasiwszy pragnienie.

— Znów jesteśmy w domu — dodał drugi.

W tem postawiła gruba kucharka garnek z rakami na kuchnię i dosypała soli.

— Brrr... co to? — zapytała dźwięcznym głosikiem młodziudka raczyca, — ta woda ma jakiś dziwny smak.

— Niedobra co? Chciałabyś może w niej kawał cukru, nie? żartowała z niej sąsiadka.

— Czemu nie? — odrzekła nadobna panna, pieszczona przez cały ród raczy.

Raczyce i raczki wdały się w żywą dysputę, gdy w tem stary zawoła:

— Przyjaciele, czy uważacie jak się ta woda przyjemnie ociepliła?

— Przyjemnie, bosko — odrzekł drugi.

W tem ze spodu wydobył się młody rak na wierzch wody:

— Gwałtu, tam piecze!

— Milcz zawołał ojciec i uderzył go szczypcami — ja ci tu dam krzyczeć.

Ale już cały tabor raków umykał z dołu.

— Ten smarkacz mówił prawdę, spaliłem sobie całą nogę.

— Ja dwie.

Ja spaliłem sobie szczypce.

Powstał ruch i krzyk okropny.

— Przyjaciele, cierpliwości, musimy czekać co się dalej dziać będzie — wołał stary rak. Ale już głos jego był głosem wołającego na puszczy.

Moje nogi — wołał jeden.

Moja głowa — biadał drugi.

— Moje szczypce — lamentował trzeci.

— Ja już oślepłem — narzekał czwarty i całą raczą rodzinę opanował okropny strach.

Woda wrzała już na dobre. Raki zwijały się w tym wirze z jednego końca na drugi. Było mieszanie okropne — Sodoma i Gomorra.

W tem przygłuszył wszystko poważny głos starego raka.

— Bracia, teraz już rozumiem wszystko. Przypominam sobie jak mi mój pradziad opowiadał, że ludzie jedzą nasze mięso. Nie mylę się, oni nas gotują, by następnie zjeść. Ci barbarzyńcy zjedli już tysiące naszych braci ugotowawszy ich żywcem, bo gotując nieżywych umierają z ich mięsa. Niech nas żywych nie dostaną, zemsta bracia — zemsta!

— Zemsta — zagrzmiały złowrogie głosy.

— Ci barbarzyńcy, gubiąc nas, muszą sami zginąć. Bijmy się na śmierć, bijmy się zanim nas ugotują, niech otrują się jadem naszym.

Ledwie to skończył stary rak, swychcił w kleszcze jedynego swego syna i rozszczepił go bez litości.

To dało hasło do ogólnego pogromu. Nastała walka straszna cicha — śmiertelna... Wszyscy legli trupem. Po chwili gruba kucharka podniosła pokrywę garnka, zamięszała wodę łyżką, a widząc, że raki czerwone, wyłożyła je na półmisek, obłożyła pietruszką i zaniosła rodzinie radcy na stół.

Dobrego apetytu.

Użyteczność muchy.

Przypominam sobie z dni mej młodości bajkę, którą opowiadała mi niańka. Pewien królewicz, (bo czyż jest bajka bez królewicza?) był ścigany. Nie mogąc znaleść innego schroniska, ukrył się w nocy do groty. Nazajutrz zrana, usłyszał u wejścia jakąś rozmowę. Byli to wysłani w celu pojmania go posiepacze.

— Zajrzyjmy do groty — rzekł jeden.

— Głupi! — ozwał się drugi. — Nie widzisz, że sieć pajęcza nie naruszona? Jakże mógł się tu kto dostać do środka?

I poszli. Tak więc pająk, który zasklepił wejście do groty, stał się wybawcą nieszczęśliwego królewicza.

Bajka ta miała na celu złagodzić moją nienawiść i wstęt do pająków.

— Widzisz dziecię — konkludowała siwowłosa niania — każde stworzenie Boże przyda się na coś.

Ciągłem powtarzaniem słów tych wpoiła mi je dobrze w pamięć i uwierzyłem w użyteczność każdego stworzenia.

A jednak...

Ile razy lato nadejdzie, jestem z powodu much w prawdziwej rozpaczy. Często gdy przerwą mi poobiednią drzemkę, pytam rozwścieklony: „Na co też mógł je Bóg stworzyć?".

Bo że nic innego nie czynią jeno dokuczają ludziom i zwierzętom, o tem pomimo dobrze zapamiętanych słów niańki, coraz mniej zacząłem wątpić. Poczciwa ta kobieta skleiłaby była znowu może jaką bajkę *in gratiam* tych naprzykrzających się zwierzątek, cóż jednak, kiedy jej już nie ma. Znalazł się atoli autor, który zastąpił mi ją w tej mierze i opowiedział, ale nie bajeczkę, jeno „najprawdziwsze prawdy" tak, iż nie pozostało mi nic innego, jak nawet dla much być odtąd grzeczniejszym. Ponieważ znajdzie się zapewne wielu takich, którzy podzielają dotychczas moje dawne oburzenie na muchy, uważam więc za obowiązek sprostować ich drogi i *relata referro.*

Prawda to, że much nie podobna zaliczyć do stworzeń najmilszych.

Brudzą nam one obrazy, tapety, meble, a nieraz zmuszeni jesteśmy wyrzec się kawy lub rosołu dlatego jedynie, że musze zachciało się urządzić sobie w nich kąpiel.

Mimo to jednak ma także ów nieznośny owad swoje zadanie, i wypełnia je tak skrupulatnie, że ze względu na to wypadałoby przebaczyć mu wszelkie niegodziwe psoty.

Przypatrz się tylko uważnie, czytelniku, musze, która nalatawszy się do syta, usiędzie. Wykonywa ona poruszenia, przypominające sposób załatwiania toalety przez koty.

Naprzód pociera nóżki tylne jednę o drugą, potem rozprzestrzenia je nad skrzydłami. Przychodzi teraz kolej na nóżki przednie, które pociera w ten sposób, aby następnie zwrócić je ku pyszczkowi.

Czy wykonując to, ma ona jedynie na celu oczyszczenie swej „osoby"? Myślano tak do niedawna, ale angielski chemik Emerson przekonał się na podstawie licznych doświadczeń, że rzecz ma się inaczej.

Badając muchy przez mikroskop, zauważył on, że każda z nich ma na ciele niezliczone mnóstwo pasożytów.

Otóż ruchami przez nas opisanemi stara się mucha zgarnąć swych prześladowców na kupkę, aby potem je pożreć.

Nie jeden powie: — „Smacznego!" — ale to już nas nie obchodzi.

Emerson podkładał pod badane muchy biały papier i widział zawsze na nim całe roje mikrobów, które unosząc się w powietrzu siadają na skrzydła, tułów i odnoża muchy. Upada więc skutkiem tego przypuszczenie dotychczasowe, iż mucha otrząsa z siebie własny brud.

Emerson przekonał się dalej, iż ilość pasożytów była tem mniejszą, im czystsze powietrze zawierał pokój...

— Wszystko to pięknie! — przerwiesz czytelniku — ale gdzież owa pożyteczność much?

— Już wykazana — odpowiemy.

Przedewszystkiem oczyszcza ona powietrze, a następnie niesie zagładę drobniejszym od siebie stworzonkom, których szkodliwy wpływ na ludzkie zdrowie nie ulega już dzisiaj wątpliwości.

A do czego służą te pasożyty?

Ba! nie bądźmy zbyt ciekawi!

Uwalnianie ptaków w Moskwie.

Piękny ten zwyczaj ludu rossyjskiego świadczy o jego dobroduszności i miłości do zwierząt. Człowiek z ludu nigdy tam nie jest dręczycielem, którego napotykamy tylko między proletarjatem miast większych, — lecz nawet i od tych nie zagraża żadne niebezpieczeństwo światu skrzydlatemu, a już gołębie w Rossyi doznają szczególnego poszanowania i ochrony. Alegoryczne ich znaczenie w piśmie świętem otacza je pewnem uświęceniem. Nie tylko, że kuchnia rossyjska nie zna pieczonego gołębia, (a nawet i cudzoziemiec poddać się musi temu zwyczajowi, aby nie drażnić uczuć Rossyanina), są tam gołębie troskliwie pielęgnowane i hodowane, i gdyby nie ptaki drapieżne, dożyłyby wszystkie sędziwego wieku i umierałyby śmiercią naturalną.— Tylko raz do roku doznają chwilowej nieprzyjemności, kiedy to na kilka dni przed Zwiastowaniem Najśw. Maryi Panny bywają łapane na to tylko, aby w sam dzień święta odzyskać wolność napowrót. Jestto prosty zwyczaj ludu w całej Rossyi, który szczególniej w starej stolicy Moskwie święcie do dziś dnia bywa zachowywany. Czy zwyczajowi temu służy za podstawę myt starożytny, który wielce za tem przemawia, gdyż obejmuje on on nie tylko same gołębie, lecz i wszystkie inne ptaki a nawet i drób domowy? czy jest to tylko symbolem rytuału kościelnego? — trudno dziś z pewnością twierdzić. Faktem jest jednak, że jak w Moskwie, w Petersburgu, tak też i po innych miastach i włościach całego kraju, w dniu 25. marca, obdarowywane bywają w lnością nie tylko ptaki trzymane w klatkach, ale i te, które umyślnie w tym samym celu na kilka dni przedtem bywają łowione. Szczególniej kupcy rossyjscy stoją na straży tego narodowego obyczaju, dla którego poświęcają nie raz wiele pieniędzy. Jeszcze w marcu tego roku jeden z kupców petersburskich obdarował wolnością ptaki śpiewające, za które wydał 100 rubli. Niektóre z obdarzonych wolnością, nie umieją z niej korzystać w pierwszej chwili, lecz przyzwyczajone do ludzi, siadają obecnym na ramiona i głowy.

Tylko gołębie, przyzwyczajone do wolności odlatują chyżo do swoich znanych miejsc rodzinnych, ku starym wieżycom kościelnym i dachom pobliskim, gdzie bez trwogi o spokój i bezpieczeństwo urządzają się w swoich domostwach.

Przymus kagańcowy.

„Wiener Allg. medicinische Ztung“ w ostatnim numerze swoim pisze na ten temat: „Gdy w ostatnich czasach zdarzyły się liczne wypadki wścieklizny między psami i wiele ludzi zostało pokąsanych, zarządzono na nowo przymus kagańcowy a względnie przedłużono termin tegoż do Sierpnia. Możnaby tedy uważać to skromne zapytanie za usprawiedliwione, jakie też rezultaty i doświadczenia osiągnięto dotychczas z tego zarządzenia, tak długo już obowiązującego, a w szczególności, czy przez kagańce zmiejszono istniejącą między psami epizootyę lub czy mniej ludzi zostało przez psy pokąsanych? O pożytku i szkodliwości kagańców są zdania podzielone lecz zarazem nie brak zdania ludzi fachowych, według którego kagańce, przeszkadzające psu w ruchach, dowolnych, naturalnych mogą bardzo łatwo stać się przyczyną tej choroby. Jest dalej rzeczą dowiedzioną, że pies wściekły nie ścierpi kagańca, gdyby mu go nawet nałożono i.bardzo łatwo się go pozbywa; z reguły zaś psy uciekają zawsze z domu swego pana, gdzie wolno im było biegać bez kagańca. A zatem tylko psy zdrowe noszą kagańce. Jakiż więc jest pożytek z takiego zarządzenia? Tyle pismo fachowe, którego przecie niepodopna podejrzywać o stronniczość, z tytułu szególniejszego jakiegoś amatorstwa psów!

Siła konia pociągowego
w stosunku do właściwości gruntu.

Do lekkiego gruntu biorą się lekkie konie, albowiem wystarczają one zupełnie do jego uprawy; natomiast ciężki grunt wymaga użycia ciężkiego konia, gdyż tam potrzeba już zastosowania większej siły. Siła konia składa się z dwóch czynników: z pracy mięśni i z masy (tak zwanej wagi martwej) zwierzęcia. Przez ściągnięcie mięśni tułów koński wsuwa się niejako w uprzęż, do której przytwierdzony jest ciężar. Im przeto masa konia jest większa, tem większe ona wywiera ciśnienie na uprząż. Masa więc w postaci wagi martwej służy do powiększenia natężenia siły żywej, wynikającej z pracy mięśni, szczególniej jeżeli waga martwa koncentruje się na przodzie, t. j. jeżeli ciężkiemi są głowa, szyja i przednia część tułowia konia. Zatem przy jednakowem natężeniu

siły żywej, czyli przy jednakowej pracy mięśni, koń ciężki ciągnie więcej aniżeli koń lekki. Wybór lżejszego lub cięższego konia do orki należy naturalnie od mniejszej lub większej zwięzłości gruntu. Co się zaś tyczy hodowli, to w ogóle na ciężkim gruncie (tłusty grunt, glina), koń staje się cięższym aniżeli na lekkim (piasek, trzęsawiska), ponieważ pierwszy dostarcza pożywniejszej paszy. Jedna i ta sama rasa staje się cięższą — na cięższym gruncie, lżejszą zaś na lżejszym. Jako przykład można przytoczyć rasę arabską, która na zachodzie Europy jest cięższą i masywniejszą niż na wschodzie; we własnej zaś ojczyźnie konie arabskie jeszcze są lżejsze aniżeli na wschodzie Europy. Rasa pincgauerska również jest lżejszą w miejscowościach górzystych, niż w nizinach. Widzimy więc, że pomiędzy koniem a rodzajem gruntu, zachodzi pewien określony stosunek. Zależnie od swych własności pożywnych grunt produkuje konie cięższe lub lżejsze i odwrotnie, koń stosownie do swej większej lub mniejszej masy jest w stanie grunt orać lżejszy lub cięższy.

Ograniczenie wiwisekcyi w Austryi.

Prezesowi wiedeńskiego Tow. ochrony zwierząt przy sposobności zaproszenia na Walne Zgromadzenie, oświadczył minister oświaty Conrad Eybesfeld, że w sprawie wiwisekcyi uczyniono już jeden krok na lepsze. Mianowicie wydanem będzie w krótce rozporządzenie, mocą którego wiwisekcya, tak jak w Niemczech, ograniczoną będzie tylko do badań naukowych, dla demonstracyi zaś przy wykładach, będzie stanowczo wzbronioną.

Z Towarzystw zagranicznych.

Nowy - York. Jak wielki zakres czynności rozwinęło Towarzystwo tamtejsze, okazuje się z tego, że w roku przeszłym za jego powodem usunięto od używania 1771 koni jako do pracy niezdolnych a 2.190 rozmaitych innych zwierząt (między temi 1653 koni) w sposób najmniej bolesny zabito. Towarzystwo to posiada własny okazały gmach w śródmieściu, w którem ma swoje bióra, utrzymuje liczny personal inspektorów i sług. i w roku przeszłym otrzymało w legatach 11.466 dolarów (około 45.000 mark.) a w da-

rowiznach 2.634 dolarów (10.500 mark.) Bilans jego w roku 1884 wykazał 45.426 dolarów w dochodach a 35.556 w wydatkach. Założone w r. 1866 rozwinęło się pod kierownictwem swego energicznego i dbałego prezydenta H. Bergha i wspierane zmysłem humanitarno-praktycznym mieszkańców do takiej wysokości, jakiej, prócz w Anglii, żadne inne Towarzystwo w Europie nie osiągnęło. Jakież w obec tego karłowate są nasze stosunki i rozwój Towarzystwa naszego.

Warszawa. Towarzystwo tamtejsze asygnowało w roku 1884 celem zapobieżenia potajemnemu i zabobonnemu leczeniu koni przez ludzi ubogich, 200 rs. z funduszów Towarzystwa na lekarstwa dla chorych koni, i udzielało bezpłatnie pomocy weterynaryjnej; uzyskało od Ober-policmajstra rozporządzenie, aby na jednokonny wóz nieładować więcej mąki, owsa i t. p. jak 12 worków, na parokonny 20 i zobowiązano składników węgla do zaopatrzenia wozów w dobrze przypasowane nakrywy, dla zapobieżenia przeładowania wozów; spowodowało ogólny przegląd koni dorożkarskich na placu broni przy udziale delegowanych członków, weterynarzy i opiekunów cyrkułowych. Podczas owego przeglądu opieczętowano około 100 koni i wzbroniono ich używania do czasu wyleczenia takowych. Ponieważ w czasie miesięcznych przeglądów koni w cyrkułach członkowie Towarzystwa nie zawsze byli zaproszeni, wydał na odezwę Zarządu Tow. Ober-policmajster ponowny rozkaz, aby na przyszłość ściśle przestrzegano poprzedniego nakazu.

Weterynarz Piaszczyński, członek Towarzystwa udzielił porad bezpłatnych 346 i wydał lekarstw na swój własny rachunek 70 drugi zaś Apfelbaum zrewidował około 120 stajen i obór *).

---

*) Jakież odmienne stosunki panują u nas. Dyrekcya tutejszej szkoły weterynaryi nieprzyjęła dostawionego jej dnia 22 b. m. przez c. k. policyę konia pokaleczonego ubogiego dorożkarza Wagena, żądając naprzód pisemnej poręki Towarzystwa za koszta kuracyi i konia najwyższym stopniu chorego musiano zwrócić ubogiemu właścicielowi bez wyleczenia, pomimo, że według złożonej w Dyrekcyi tej szkoły ogólnej deklaracyi Tow. dało gwarancyą zapłacenia wszystkich kosztów leczenia koni ludzi uboższych. Na podstawie tej przeprowadzono już leczenie około 25 koni ludzi ubogich, za które Dyrekcya tej szkoły otrzymała zupełne zaspokojenie kosztów leczenia, z wyjątkiem tylko za konia ostatniego, za którego Zarząd Tow. dla tego winien dotad koszta kuracyi, iż nie otrzymał od Dyrekcyi zawiadomienia o wysokości tych kosztów.

Smutne to, ale prawdziwe!

Na odezwę Zarządu Towarzystwa wyznaczył Ober-policmajster komisyę do rozpatrzenia sprawy psów, która to komisya między innemi poczyniła wnioski: obostrzyć odpowiedzialność właścicieli psów, za pokąsanie lub szkody przez nich wyrządzone; wydać broszurkę powiadamiającą o symptomatach i charakterystycznych objawach wścieklizny; — wyznaczyć odpowiednią sumę z funduszów powstałych z podatków od psów, na próby zapobieżenia i leczenia wścieklizny *).

Rady gospodarcze.

Przeciw bąkom i muchom, które są ciężką plagą w lecie dla zwierząt gospodarskich, zaleca się jako doskonały środek olej jałowcowy (*Cadeöl, ol. cadinum*). Olej ten uzyskuje się drogą suchej destylacyi z drzewa jałowcowego; jest on bardzo tani i dostać go można w każdej aptece. Kilka kropel tego olejku wystarcza na dzień cały. Trzeba nim natrzeć uszy, brzuch i inne miejsca dotkliwe, a zapach olejku odstręczy dokuczliwe owady. Również skutecznym jest odwar piołunu, który natychmiast po przyrządzeniu trzeba zlać do butelki i dobrze ją zakorkować. Odwarem tym naciera się zwierzę codziennie.

Pożeranie prosiąt przez maciory jest wadą spowodowaną stanem chorobliwem lub chwilową słabością maciory. Specyalnego środka na to nie ma. Poradzić można: 1) Karmić maciory zawsze o jednej godzinie, aby nigdy nie były niespokojne; 2) żywić dostatecznie, aby nigdy nie były głodne ; 3) pilnować maciory przed i po oprosieniu przez dni kilka. Dozór dniem i nocą konieczny. Dozór ułatwiają łaty przybite w klatce na odległości 3—4 cali od ściany w takiej wysokości od posłania, aby małe prosięta pod te łaty chować się mogły. (*Hodowca*).

Siano nad stajnią. Nie ma szkodliwszego dla bydła pokarmu, jak siano leżące nad stajnią które sprawiać może choroby złe, zaraźliwie nawet nieuleczalne, — bo siano wciągając w siebie zaduch częścią z gnoju, częścią z bydląt zaraża pokarm.

Nagłe oślepnięcie kur często się wydarza, i niejedna już dobra kura niosiąca jaja dostała się z tego powodu pod nóż kuchenny. Przy bliższem badaniu tej choroby okazało się, że grzebień był opuchnięty i zapalony a na języku znaleziono wodne pęcherzyki. Po przekłuciu takiego pęcherzyka, wkłada się kurze do dzióba grudkę

---

*) U nas z funduszów opłaty od psów wynoszacych już przeszło 60 tysięcy złr. pokrywają się tylko koszta sprawienia pętlicy do łapania i pałki do zabijania psów. Sprawienia odpowiedniego wózka do przewożenia psów złapanych i jakiegokolwiek ulepszenia urządzeń w rakarni trudno się doprosić.

masła, zamyka się ją osobno i żywi zdrowem ziarnem. Po pięciu do ośmiu dni wraca wzrok na powrót.

Woły w chomątach. Wiadomo, jak często woły robocze w jarzmach chodzące zapadają na obrzęknięcie gardła, na puchlinę karku i rany z obtarcia, przez co stają się na długi czas do roboty niezdatne. Otóż zaradzając złemu i potrzebie, sporządził znany nam gospodarz wołom chomąta, któreby jarzma korzyjstniej o wiele zastąpiły. Chomąta te roztwierają się w górze, zewnątrz umocowanym zawiasem, u spodu zaś oba łęgi dowolnie szerzej lub cieśniej na żeazną zaporę chomątu, pod szyją zamykając, się zbliżają. Ażeby utrzymać woły w porządnym chodzie, ucho mąta jednego wołu z boku jest żelazny łańcuszek, u drugiego wołu chomąta, naprzeciw łańcuszka, jest umocowany hak żelazny, na który łańcuch się zakłada. Prócz tego stelmach nie zapomniał o otworach w drewnianym pałąku dla przesunięcia sznurów. Z takiemi chomątamiileż to można sztuk roboczych ochronić od chorób, a siebie od niepotrzebnych kosztów i zawodu w robocie?(Gmina).

Rozmaitości.

Na partykularzu:

Mieszczanin: Cóż tam porabiasz panie burmistrzu, jakoś nie widać skutku prac twoich?

Burmistrz: Dokuczam wszystkim i wszędzie.

Mieszczanin: Jeżeli tak, to osiągnąłeś cel w zupełności.

Eksperymenta z wścieklizną. W Warszawie odbywają się obecnie doświadczenia fizyologiczne z zarazkiem wścieklizny i nad szczepieniem takowego na kształt ospy. Metoda ich jest jednak odmienna od metody Pasteura, polega bowiem nie na osłabieniu zarazka wścieklizny, przez przenoszenie go z psów na świnki morskie, a z tych na małpy i króliki — ale na przenoszeniu go z psa na psa. Eksperymenta te dotąd miały wydać rezultat niespodziewany, a mianowicie przedłużenie się peryodu inkubacyi choroby, tak, że przy każdem nowem szczepieniu, atak wścieklizny później następuje niż przy szczepieniu poprzedniem. Dotychczas choroba kończy się śmiercią zwierząt zarażonych, ale przedłużenie się jej jest już ważnym rezultatem i wskazówką do dalszych prób w tym kierunku.

Kurjer warszawski dowiaduje się, iż jeden z rodaków naszych, którzy przez lat dwa pracował przy znakomitym uczonym francuskim Pasteurze, przybył do Warszawy i zająć się ma dalszemi badaniami nad szczepieniem psom wścieklizny. Doświadczenia prowadzone być mają w szkole weterynaryjnej.

Przeciw filokserze. Rząd francuski wyznaczył 300 tysięcy franków premii za wynalezienie środka do zniszczenia filoksery.

Pies żywcem pogrzebany. Pewien furman w Itzehoe (Szlezwig) ukarany został wraz z synem swoim grzywną 15 mark, za to, że zakopali żywcem psa chorego, aby go się pozbyć w sposób najłagodniejszy. Gdyby brutalstwa nie stwierdziły akta, uważaćby je można za urojone.

Wielbłądy dzikie w Kalifornii. W puszczach na wybrzeżu kalifornijskiem przebywają dzikie wielbłądy, które się tam zaaklimatyzowały i nieustannie rozmnażają. Jest to reszta trzody, przed laty importowanej ze Stanów Zjednoczonych dla noszenia ciężarów wojsk w Nowym Meksyku. Większość tych zwierząt padła już, żyjące zaś wypuszczone zostały na wolność, nie okazały się bowiem wcale przydatne do przenoszenia towarów.

Przyjaciółka zwierząt i ludzi. Z Nowego Jorku piszą: „Ottylja Assing, siostra znanej autorki Ludmiły Assing, która do r. 1882 żyła w Hobodek, a w Sierpniu b. r. w Paryżu życie sobie odebrała, zrobiła była przed 13 laty testament. *Testament ten otworzono niedawno i znaleziono w nim legat kwoty 20.000 dolarów, ulokowanej w walorach procentowych na rzecz nowojerskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.* Jest jednak zarazem kodycyl, przeznaczający procenta od sumy 10.000 dolarów na dożywotnią rentę dla niejakiego Ferdynanda Douglassa w Waszyngtonie, jako wyraz uznania zmarłej za jego wystąpienia w kwestyi emancypacyi niewolników.

Kot i orzeł. W Andermatt zdziwili się przechodnie niepospolicie, usłyszawszy niespodziewanie pisk z wyżyn powietrznych, skąd zwykle dochodzi tylko głos ptaków. Spojrzawszy w górę ujrzeli orła, unoszącego w szponach ogromnego kota. Kot bronił się tak zawzięcie, że orzeł nie mogąc go utrzymać w powietrzu, spuścił się na ziemię. Tymczasem jeden z mieszkańców nadbiegł ze strzelbą i zranił orła, który też zaraz opuścił zdobycz i oddalił się ociężałym lotem. Kot jednak przebity był prawie na wskróś pazórami ptaka i zginął w kilka godzin.

Motyla bez głowy pisze *Reforma* oglądaliśmy u doktora Jaworskiego. Motyl ten *Vanessa urticae* żyje już trzy miesiące bez głowy, jest ociężały i mało ruchliwy, daje jednak wyraźne oznaki życia, a czasem nawet wzbija się na skrzydłach. Utrzymują, iż wielu ludzi żyje długie lata „bez głowy", ciekawe, jak też długo biedny motyl bez głowy żyć będzie.

Nad modrym Dunajem. Wszystkiego doświadczyć należy, aż trafi się w samo sedno. Otóż pewien właściciel psa pomyślał sobie, że mała kąpiel w wielkim Dunaju jego pieskowi Buffi w czasie kanikuły nic nie zaszkodzi i nie upatrując w tem nic karygodnego, wrzucił swego „*Buffi*" o kika kroków od brzegu do modrego Dunaju. Na nieszczęście przypłynął Buffi rączo do brzegu. Zaledwie jednak poczuł pod nogami grunt stały i czuł się bezpiecznym, aż tu zjawia się stróż bezpieczeństwa, i żąda grzywny za to, że „*Buffi*" wylazł z wody bez kagańca. Daremne wszystkie zapewnienie jego pana, że „Buffi" nie zwykł rybom wyrządzać krzywdy, musiał za to, że „Buffi" kąpał się bez regulaminowego kagańca zapłacić 3 zł. grzywny.

Usiadłszy tedy nad brzegami modrego Dunaju takie ów jegomość czynił rozpamiętywania 1) wrzucę do wody psa z kagańcem, to utonie; 2) sprawię mu kąpiel bez kagańca, to zapłacę grzywnę; 3) wezmę go na ręce i wstąpię z nim do wody, będę ukarany za kąpanie się w *„miejscach niedozwolonych“*; 4) pójdę do pływalni, nie wpuszczą mię z pieskiem, gdyż zakaz brania psów ze sobą, na każdem miejscu jest nalepiony; 5) pozostaje więc tylko jedno i ostatnie, uwiązać psa i na linwie spuścić go do wody; lecz sposób taki napotyka na nieprzyzwyciężoną opozycyę ze strony psa, gdyż zdaje mu się, że na linwie musi on koniecznie w 12 godzinach nauczyć się sztuki pływania.

Nikomu pewnie na myśl nie przyszło, aby w wieku dziewiętnastym, w wieku postępu i wynalazku kagańca, biedny mały piesek tak pozawracał głowy ludziom.

Szarańcza spadła w takich masach w Dobruczy, że do wytępienia jej zarekwirowano wojsko a prezydent ministrów Bratiann osobiście udał się do zagrożonych prowincyi dla kierowania robotami.

Dary dla Bismarka. Ze wszystkich stron świata otrzymał żelazny kanclerz w dzień jubileuszu gratulacje, i to co najwięcej lubi — dary. Wielbiciele jego nie zapomnieli i o jego psie „Tirasie“. Sprawili mu szkarpetki, kanapkę i kołdrę z haftowanemi inicjałami — oraz dwie ogromne obroże. Pewien „poeta“ napisał nawet wiersz do psa kanclerskiego, zalecając mu, aby dobrze strzegł kanclerza.

Okropności rzeźni. Dnia 28. Maja br. wół tutejszego rzeźnika B. uwiązany do barjery, okalającej rzeźnię miejską, włożył głowę pomiędzy dwa dyle, a zaczepiwszy się rogami nie mógł głowy napowrót wyciągnąć. Pomocnik rzeźnicki zamiast przechylić i ułatwić wołowi wydobycie się z tego przykrego położenia, ujął młot do zabijania wołów i rozbił nim wołowi całą szczękę, a gdy i to nie pomogło, dodył noża i rozpłatał mu całą głowę tak, że wół w skutek upływu krwi z wycieńczenia upadł. Ponieważ nie pierwsze to jest brutalstwo pomocników rzeźnickich, znane policyi, przeto sądzimy, że władza ta dla odstraszającego przykładu, surowo je ukarze.

W Wielkiejwsi pod Tarnowem złowiono temi dniami w Dunajcu ogromnego łososia 1 metr 21 cm. długiego.

Wielbądy najciężej przypłaciły kampanję sudańską Anglików; z 7.000 bowiem tych zwierząt, które armja angielska posiadała na początku wyprawy, pozostało tylko 300! a i te do cieniów wielbłąd ów są podobne. 4.000 padło z nadmiaru trudów, a 2.700 zostało zabitych. Z tego wnosić można, czem ta wyprawa była dla ludzi, skoro najwytrwalsze na trudy pustynne zwierzęta, okrętami pustyni dla tego zwane, tyle ucierpiały.

Trzęsienie ziemi w Kaszmirze dnia 30. maja było tak gwałtowne i w skutkach straszne, że dotknięci niem mieszkańcy, uważają je za sąd boży. Ziemia wstrząsła się gwałtownie od końca do końca tej nieszczęśliwej prowincyi, pokrywając ją gruzami i spustoszeniem całego kraju. Ogrom tej klęski nie da się nawet w przy-

bliżeniu obliczyć w obec strachu i rozpaczy mieszkańców. W jednym tylko mieście Sopor pogrzebały walące się mury meczetu 1000 modlących się. Pod zwaliskami domów pogrzebanych było do 1000 ludzi i setki rannych dobywają jeszcze z pod gruzów. Obliczono także że w jednej tej chwili trzęsienia ziemi zaginęło samych owiec do miljona. Przemysł tkacki, wyrób słynnych na świat szalów kaszmirskich był od czasów dawnych najobfitszem źródłem bogatwa krajowego. W jednem oka mgnieniu wraz z świątyniami i pałacami upadł ten przemysł krajowy, a nie podźwignie się prędko.

Pies wykrywcą zbrodni. Dnia 5 kwietnia b. r. wszedł pies na podwórze jednego z mieszczan w Mikołajowie trzymając w pysku bezkształtną bryłę zakrwawioną. Gospodarz ujrzawszy go mniemając, że pies ma zająca, przystąpił, by psu zdobycz jego wydrzeć, lecz jakież było jego przerażenie, gdy ujrzał, że to nie zając, ale — połowa nowonarodzonego dziecięcia. Mieszczanin natychmiast ciało zaniósł do proboszcza, który wezwał żandarma i opowiedział mu rzecz całą, by zawiadomił dotyczącą władzę. Tymczasem przytrzymano przedewszystkiem psa. Pies siedział w areszcie o głodzie i chłodzie 12 godzin, poczem żandarm wypuścił psa, który będąc zgłodniałym, co sił mu starczyło pobiegł do ogrodu p. Ł., dyrektora szkoły tamtejszej i tam począł węszyć. Władza uwiadomiona przez żandarma podążyła za psem i ten wyprowadził ich na miejsce, zkąd wygrzebał połowę ciałka dziecięcia, — drugiej części nie było!

Szpital dla kotów założony został przez damy we Florencyi. Szpital ten służy zarazem za targowisko tych ulubieńców płci pięknej, które dosięgają często wysokich cen. I tak niedawno hrabina de Carignano zapłaciła za kota angorskiego 1800 liwrów!

Czworonożny Blondin. W miedzynarodowym cyrku łondyńskim w Coventgardeu, wzbudza obecnie ogólny podziw koń tańczący na linie. Zwinnny rumak z zawiązanymi oczyma spaceruje z wielką gracyą tam i na powrót po linie rozciągniętej na wysokości 20 stóp i posiadającej 9 cali grubości.

Kanibalizm. Pod tym napisem donieśliśmy w nrze 4. Mieś. o brutalnem pokaleczeniu psa kapitana p. N... Według udzielonego nam świadectwa lekarskiego, wyterynarza p. Kretowicza, miał pies 5 ran od 6—10 cm. długich a 2 cm. głębokich, zadanych szablą lub nożem faszynowym, miał przebitą pierś i odcięto mu 4 członki końcowe ogona. Mimo umiejętnej i troskliwej kuracyi od dwóch miesięcy nie może stanąć o własnej sile. Podejrzany o ten czyn brutalny rotmistrz 10 pułku dragonów p. M... obecnie w Tarnopolu, zaskarzony został przez Tow. przed sąd garnizonowy we Lwowie.

Żubry. Między żubrami w puszczy Białowieskiej szerzy się groźna jakaś choroba, na którą w przeciągu ubiegłych kilku tygodni zachorowało kilkanaście sztuk tych zwierząt, a z nich kilka wkrótce zginęło. Przedsięwzięte po upływie dwóch tygodni środki zaradcze, jako spóźnione, nie dały pożądanych rezultatów i choroba szerzy się po dawnemu. Zachodzą obawy, iż nieliczne już stado żubrów zmniej-

szz się wskutek tego w ciągu nadchodzącego lata znacznie, jeśli zupełnie nie wyginie.

Schulchen aruch, Orach Chajm §. 512, 3. Haya“ mówi: W święta, w których wszelka praca jest zakazaną, także i gotować nie wolno; tylko każdy gotować może tyle, ile dla siebie do spożycia potrzebuje. Wolno mu jednak, gdy dla siebie gotować będzie, do tegoż samego garnka więcej włożyć pokarmu, niżeli dla niego samego jest potrzebnem, gdyby nawet nadmiar ten psom rozdać miał, gdyż jesteśmy obowiązani, dbać o życie psów. Dla akuma (chrześcijanina) zaś dodawać potraw, ostro jest zabronione, gdyż nie jesteśmy obowiązani do tego, aby i on dobrze żyć mógł.

Smok. *W Kurjerze Warszawskim* spotykamy arcy-ciekawą, choć wielce nieprawdopodobną wiadomość, którą tu z zastrzeżeniem wszelkiem powtarzamy. Z pod Mińska gubernialnego donoszą nam o odkryciu w okolicy dotąd niewidzianego i niepamiętnego przez najstarszych ludzi gatunku jaszczurek. Przed miesiącem okaz dosięgający półtora łokcia, wysłany został do Petersburga. W ubiegłym tygodniu o parę wiorst od miasteczka Kajdanowa, włościanin znalazł na drodze jaszczurkę, a sądząc, iż ma do czynienia ze „smokiem“, zabił ją uderzeniem siekiery. Płaz ten, długi 41 cali, z powierzchni w niczem nie różni się od krokodyla. Według zapewnienia wielu mieszkańców, podobne jaszczurki obserwowano w kilku innych miejscowościach tejże okolicy.

Zmarzłe ryby odżywają na nowo. Pewien handlarz ryb w Salineville otrzymał skrzynię zmarzłych ryb z Cleveland. Były one tak twarde i kruche, iż musiano obchodzić się z niemi z największą ostrożnością, inaczej mogłyby się połamać. Jedna z ryb została sprzedaną pewnej starej osobie, która zabrała ją do domu i wpuściła do kubła z zimną wodą, ażeby powoli odeszła. W nocy usłyszała pluskanie się w kuchni. Myśląc że kot dobrał się do ryby, wstaje z łóżka, wchodzi do kuchni, gdzie znajduje rybę żywą i pluskającą się. Ryba przed zapakowaniem leżała przez 2 nocy na mrozie, a wody nie widziała od dwóch tygodni.

Inteligentne kaczki. Chów kaczek w Chinach nadzwyczaj jest rozpowszechniony. Wylęganie jaj odbywa się za pomocą sztucznego ciepła w piecach lub w nawozie. Przez dzień kaczki pływają po rzéce, wieczorami zaś podjeżdża właściciel ze swym czółnem i daje sygnał za pomocą dzwonka. Każda kaczka zna już swój sygnał i spieszy na swoje czółno. Dla utrzymania dyscypliny, zawsze kaczki, które ostatnie na czółno wchodzą bywają bite.

Od Redakcyi.

Z powodu feryj szkolnych wyjdą następne numera 7 i 8 w Sierpniu, do których także odłożono sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. Stanisława Baylego.